**Cena 10 hal.**

Nr. 383. Kraków, Sobota 31. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

# GŁOS NARODU

**Wychodzi 2 razy dziennie.**

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekaz na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.



## My zostaniemy!

Pod tym tytułem zamieszcza „Kuryer Poznański“ na czele pisma artykuł, zajmujący się wiadomościami, przyniesionemi przez wiedeńskiego korespondenta „Taegliche Rundschau“. Dziennikarz ten rozmawiał z pewną, jak powiada, „kierowniczą osobistością polską we Wiedniu“, której nazwiska nie podaje. Dowiedział się od niej, że w razie gdyby z Królestwa i Galicyi, po zwycięstwie mocarstw centralnych, powstał samodzielny organizm polityczny, wówczas — cytuje „Kuryer Pozn.“ dosłownie — „Polacy dalszej germanizacyi zaboru pruskiego nietylko nie stawią żadnego oporu, ale wprost sobie życzyć jej będą. Pruską komisyę kolonizacyjną, z którą dawniej tak zacięcie walczyliśmy, samibyśmy teraz przywołali, aby jak największej części ludności polskiej Prus przez zakupienie jej posiadłości umożliwiła osiedlenie się w nowo wyzwolonej ziemi polskiej, gdzie olbrzymie terytorya dawnych rosyjskich dóbr państwowych domagają się wprost parcelacyi i osadnictwa polskiego“.

„Kuryer Poznański“ zakłada stanowcze veto przeciw takim pomysłom. „My —pisze — zostaniemy tutaj, w tych naszych siedzibach, odziedziczonych od dziadów, pradziadów, w tej ziemi, z którą tysiącletnie dzieje Polski są związane i którą pracą swą cywilizacyjną setki pokoleń polskich użyźniły“. „Można było — pisze dalej — tego rodzaju eksperymenty robić za czasów zasady cuius regio eius religio, można jeszcze dziś ewentualnie jakiś szczep kafrów przerzucać z jednego kraju do drugiego“ ale „z czteromilionowem społeczeństwem takich przeprowadzek urządzać nie można“. Wreszcie zastrzega się „Kuryer Poznański“, że nie pod adresem rządu berlińskiego, który o tem wszystkiem wie dobrze, lecz pod adresem polityków, żywiących podobne pomysły, odpowiada: „My pozostaniemy!“.

Sprawa poruszona przez „Kuryera Poznańskiego“ należy niewątpliwie do interesujących, nie możemy jednak przypisywać jej takiego znaczenia, jak to czyni organ wielkopolski. Rozumiemy, że podsunięcie takiego zapatrywania „kierującej osobistości polskiej“ spowodowało „Kuryera“ do energicznego wystąpienia przeciw pomysłowi, który bez tej etykiety znalazłby się może i co najwyżej w rzędzie curiosów kronikarskich, dla nas jednak, wystąpienia tego rodzaju, z marką, czy bez marki, kwalifikują się same, własną treścią.

I dla tego bylibyśmy raczej skłonni do przypuszczenia, że korespondent „Taegliche Rundschau“ padł ofiarą mistyfikacyi; że ktoś z dobrowolnych wychodźców, znudzony bezpłodnem politykowaniem po kawiarniach i różnych konwentyklach, postanowił zabawić się kosztem dziennikarza, podsuwając mu z powagą molierowskiego doktora odkrycie, iż Polacy myślą o wysiedleniu swych braci z ziemi rodzinnej — za pieniądze państwa pruskiego! Sama groteskowość takiej koncepcyi przestrzegłaby korespondenta, gdyby był obznajomiony dokładniej ze sprawą polską i z opinią społeczeństwa galicyjskiego w kwestyach tak zasadniczych, jak kwestya ziemi ojczystej.

Powinno go było przestrzedz także oczywiste dyletanctwo polityki konjekturalnej, która w chwili najmniej stosownej rozważa głośno „co by się stało, gdyby“ i używa hipotez za rusztowanie pod nowe wnioski—i to takie. Mógłbyon wprawdzie powoływać się na jakieś broszury, jedną przypomina „Kuryer Poznański“, cytując różne wynurzenia p. Gizbert-Studnickiego — lecz to sytuacyi nie zmienia. Zgodzi się bowiem z nami organ wielkopolski, że od czasów Gutenberga nie ma rady na amatorów pisania, o ile rozporządzają pewną kwotą lub kredytem na druk i papier — z drugiej zaś strony wiadomo, jak chorobliwym jest apetyt wszelkiej emigracyi polskiej na czernidło drukarskie — apetyt, o którym opowiedzieć coś mogą stosy makulatury dawnej i dzisiejszej. Możemy przyznać szkodliwość takich igraszek, o ile przez nieświadomą zagranicę byłyby brane poważnie, lecz w obrębie duchowego obszaru ziem polskich, w rozmowie między Galicyą a Wielkopolską możemy chyba traktować wszelkie zagłobowe rozdawnictwa Niderlandów tak, jak traktować je trzeba, tj. „per non sunt“.

Z tego stanowiska żałować tylko możemy, iż „Taegl. Rundschau“ nie wymieniła swego informatora po nazwisku. Nie wzbogaciłaby się niem lista „kierujących osobistości polskich“, lecz za to dowiedzielibyśmy się zapewne, kto w tych bardzo poważnych czasach zachował jeszcze humor i złośliwość — prawda, że niemiarkowaną przez myśl o następstwach, jakie może pociągnąć za sobą taki koncept, rzucony w opinię niemiecką jako „oryentacya polityczna“. Pojmujemy, że dziennikarzowi wielkopolskiemu mogło drgnąć pióro w ręku, gdy przeczytał podobną nowinę, zbytecznem byłoby wszakże zapewniać „Kuryera Poznańskiego“ jaką była, jest i będzie opinia społeczeństwa polskiego w Galicyi wobec takich pomysłów, gdyby je trzeba kiedykolwiek traktować na seryo. Jesteśmy zresztą pewni, że konieczność taka nigdy nie zajdzie, mimo, że serya tragicznych czasem anegdot politycznych polskich pomnoży się krotochwilową „opowieścią o Galicyaninie, co z Grabenu rozporządzał się Gopłem“.

Możnaby na tem zamknąć porozumiewawcze wyjaśnienie, nie możemy wszakże pominąć milczeniem tej właśnie „galicyjskości“, którą w swych wywodach podkreśla ustawicznie „Kuryer Poznański“, przywiązując mylną, naszem zdaniem, wagę do etykiety, jaką zaopatrzyła „Taegl. Rundschau“ swe opowieści. Uczucia, jakie żywi społeczeństwo galicyjskie dla Wielkopolski, szukały sobie i przez czas wojny niejednokrotnie takiego wyrazu, któryby oddał dość silnie szacunek i uznanie, będący ich podstawą. Tem bardziej pragniemy, aby i nadal akcentować to tylko, co nas łączy, a nie wyszukiwać sztucznie tego, co mogłoby dzielić, zwłaszcza gdy idzie o pomysły, okryte anonimem, czy ne, lecz zawsze nieodpowiedzialne, a treścią swą nie zasługujące na to, aby brać je za podkład poważnej dyskusyi między dzielnicami Polski.

## Litewscy mąciciele.

Zogniskowana w redakcyach „Viltisa“ i „Auszry“, oraz w „Litewskiem Towarzystwie niesienia pomocy ofiarom wojny“ agitacya szowinistów litewskich w Wilnie, doprowadziła w ostatnich czasach, jak dowiadujemy się z „Kuryera Warszawskiego“, do zatargu z J. E. ks. Michalkiewiczem, administratorem dyecezyi, zastępcą biskupa wileńskiego.

Ks. Michalkiewicz był zawsze uważany przez Litwinów za kapłana niezmiernie objektywnego, przez Polaków zaś nawet za cichego zwolennika nacyonalizmu litewskiego. Że ks. Michalkiewicz ruchowi temu nie jest przeciwny, świadczy choćby fakt, że należy on do udziałowców, popierających materyalnie wydawnictwo „Viltisa“, oficyalnego organu nacyonalistów litewskich. Z jego też inicyatywy powstała „Auszra“, która miała być pierwotnie pismem o charakterze wyłącznie katolicko-ludowem. Ks. Michalkiewicz nie przestał być dotychczas udziałowcem „Viltisa“, choć pismo to prowadzi dziś przeciw niemu kampanię.

„Ale obecna akcya Litewskiego Towarzystwa pomocy dla ofiar wojny — pisze korespondent wileński „Głosu polskiego“ — potrafiła wyprowadzić z cierpliwości nawet ks. Michalkiewicza. Zatarg powstał na tle rekolekcyj wielkanocnych. Ponieważ spora część zbiegów litewskich z Kowieńszczyzny zamieszkała w dzielnicy antokolskiej, opiekunowie ich zażądali, aby miejscowy parafialny kościół św. Piotra i Pawła urządził dla nich osobne rekolekcye. W zasadzie zgodzono się na to; zważywszy jednak, że parafia i tak jest olbrzymia, zdecydowano, ze względów technicznych, przenieść je na czas powielkanocny. Inne załatwienie sprawy, zdaniem proboszcza antokolskiego, było niemożliwe.

Wówczas w Towarzystwie litewskiem zawrzało.

W „Wileńskim Wiestniku“ (rosyjskim organie urzędowym) ukazało się ogłoszenie następującej treści: „Nie otrzymawszy od administratora dyecezyi pozwolenia na urządzenie rekolekcyi w kościele św. Piotra i Pawła, komitet litewski poszukuje odpowiedniej sali“ itd. W ogłoszeniu tem, pierwsze słowa wydrukowane były olbrzymiemi literami, następne — maczkiem. Szło tu więc nie tyle o salę, ile o poskarżenie się w organie półurzędowym na doznaną „krzywdę“. Nadto prezes Tow. litewskiego, ks. Olszewski, wystosował zażalenie do ks. metropolity. Wobec tego, ks. administrator wydał cyrkularz, zabraniający ks. Olszewskiemu odprawiania nabożeństw w dyecezyi wileńskiej. Zarządzenie to tak rozjuszyło nacyonalistów, rządzących Towarzystwem, że ogłosili w „Viltis“ zuchwałą interpelacyę, skierowaną do ks. Michalkiewicza, z żądaniem wyjaśnień.

Cała ta afera jest tylko epizodem akcyi, zakrojonej na daleko szerszą skalę. Rzeczywiście potrzeby religijne zbiegów — to jeno pozór, jeno punkt oparcia dla żądania nabożeństw litewskich w większości kościołów wileńskich. Plan ten ujawnił niejaki p. Kaszeta, który na szpaltach „Viltis“ czyni wielce oryginalny obrachunek Litwinów wileńskich. Rozumuje on tak. W Wilnie jest 95.935 katolików. Z tego tylko 2.500 żąda nabożeństw dodatkowych w języku litewskim. Ale cyfra 95.000 nie obejmuje wyłącznie Polaków. Są przecież i Niemcy katolicy. Dalej ankieta na rzecz języka litewskiego nie wydobyła odpowiedzi od dzieci, oraz osób chorych. Wreszcie wśród Polaków jest sporo bezwyznaniowców, urzędowo tylko zaliczających się do Kościoła katolickiego. Tak manewrując, dochodzi p. Kaszet do wniosku, że Wilno ma nie więcej, niż 20.000 Polaków-katolików.

Naiwne te wywody odpowiadają naiwności całego obecnego planu, w którym chodzi o wciągnięcie Wilna w litewski obszar etnograficzny, wbrew nietylko faktycznemu stanowi rzeczy, lecz też przeciw tendencyi żywiołowego rozwoju stosunków“.

## Żydzi rosyjscy i wojna.

W „Dzienniku Kijowskim“ z 1 kwietnia czytamy:

Jak donosi „Utro Rosii“, prof. M. Reisner wygłosił w Moskwie wobec licznie zgromadzonej publiczności żydowskiej odczyt na temat: „Żydzi, kwestya narodowościowa i wojna“.

„Żydzi, to bardzo dobry naród — mówił prelegent — są oni ściśle związani z cywilizacyą europejską, którą stworzyli i wychowali. Nie ma takiej dziedziny w kulturze ludzkiej, któraby nie zawdzięczała swego rozwoju żydom. Religia, państwowość, przemysł i handel, idee filozoficzne i prawne, są przepojone twórczością żydowską, równorzędnie z twórczością innych narodów“. Prelegent powoływał się na Spinozę, Karola Marksa i innych. Potrącając o wypadki obecne, wyraził przekonanie, że krew wspólnie przelana w obronie ojczyzny wzmocni braterstwo wszystkich plemion i narodów Rosyi. „Żydzi — rzekł prof. Reisner — złożyli swą ofiarę na ołtarzu ojczyzny i oczekuje ich nowe, pełne radości życie w nowej, pełnej radości Rosyi“.

Nawet łaskawe dla żydów „Utro Rosii“ nie jest zadowolone z powyższej apoteozy. Dziennik pp. Riabuszinskich zwraca uwagę, że prelegent, mówiąc tak wiele o żydach, „nie ujawnił istoty żydostwa“ i że jego argumentacya może być snadnie wyzyskana przez antisemitów. „Utro Rosii“ zaznacza jeszcze, że prelegent „z wielką namiętnością mówił o stosunkach polsko-żydowskich“, a „głęboki ból cechował jego słowa z powodu znanych oskarżeń żydów o uprawianie szpiegostwa“.

„Z relacyi powyższej, powiada „Dziennik Kijowski“, można nabrać należytego wyobrażenia o charakterze odczytu Reisnera. Miał on na celu nietylko apoteozowanie żydów, ale i szkalowanie społeczeństwa polskiego“.

## Zachwianie frontu lubelskiego.

**Prędzej niż można się było spodziewać,** nastąpiło ponowne uderzenie wojsk sprzymierzonych w odcinku między Wisłą a Bugiem, w którym po pierwszych większych powodzeniach w połowie lipca, sprzymierzeni wśród zaciętych zapasów z wzmocnionemi siłami rosyjskiemi, jedynie krok za krokiem mogli posuwać się naprzód.

Front między Wisłą a Bugiem, według zgodnej opinii sprawozdawców wojennych, słusznie uważany był w otaczającej Rosyan w Królestwie Polskiem obręczy, za najważniejszy. Na froncie tym zgrupowała się olbrzymia większość wypartych z Galicyi sił rosyjskich, wzmocnionych później bezsprzecznie poważnymi posiłkami, jak również z drugiej strony na froncie tym skupiły się dwie najsilniejsze armie sprzymierzonych, armia arc. Józefa Ferdynanda i gen. Mackensena. Front ten miał dla obu stron znaczenie pierwszorzędne. Ochraniał on linię kolejową Dęblin—Lublin—Kowel, a nadto stanowił prawie że jedyną zaporę przeciw wtargnięciu do wnętrza Królestwa, w tym odcinku, który w przeciwieństwie do pozostałych, zupełnie jest pozbawiony ochrony stałych twierdz.

Względy strategiczne podzieliły operacye między Wisłą a Bugiem, na froncie wynoszącym zwyż 150 klm, na dwa odcinki: Wisła—Wieprz i Wieprz—Bug. Po uderzeniu w dniu 14. lipca, w którym to dniu, po zatrzymaniu prącej na Kraśnik kontrofenzywy rosyjskiej, armie sprzymierzone postąpiły na całym froncie znacznie naprzód, sytuacya ukształtowała się w ten sposób, że w odcinku Wisła—Wieprz armia arc. Józefa Ferdynanda zachowywała się przeważnie defenzywnie, podczas gdy właściwa armia Mackensena, chcąc uzyskać równą wysokość z armią arc. Józefa Ferdynanda, działała stale ofenzywnie i wśród zaciętych walk posuwała się krok za krokiem ku północy, aż do osiągnięcia okolicy na północ od Hrubieszowa (według komunikatu rosyjskiego, linii Wojsławice—Horodło). W ten sposób umożliwioną została skuteczność uderzenia, które onegdaj dokonanem zostało.

Już na podstawie dotychczasowych szczupłych jeszcze wiadomości, można sobie uzmysłowić rozmiar, skutek i znaczenie tego uderzenia.

Uderzenie dokonanem zostało po obu brzegach Wieprza, a mianowicie na zachód od rzeki na szerokości 25 km. aż do okolicy Chmiela leżącego na południowy wschód od Lublina, a w odległości około 18 km. od linii kolejowej, zaś na wschód rzeki na linii dochodzącej do Wojsławic, a więc na froncie około 30 km.

Uderzenie podjęte zostało z tak znacznemi siłami i było tak silne, że Rosyanie zmuszeni zostali opuścić swoje stanowiska i cały południowy front rosyjski został „zachwiany“. Wiele tysięcy jeńców świadczy o sile uderzenia, przyczem skromna ilość wziętych dział jest dowodem braku artyleryi i amunicyi w wojsku rosyjskim.

Bezpośredniem następstwem uderzenia jest utrata dla Rosyan dwutorowej linii kolejowej Dęblin—Lublin—Kowel, łączącej Królestwo z południowo-rosyjskiemi centrami.

Dalsze posuwanie się sprzymierzonych ku północy, zagraża Rosyanom w pierwszym rzędzie otoczeniem Dęblina i przy dalszym wgniataniu frontu rosyjskiego, a szczególnie jego lewego skrzydła ku północy, odcięciem armii rosyjskiej od prowadzących na wschód linii odwrotowych. Tem samem staje się dla nich coraz bardziej aktualnem zagadnienie odwrotu na całej linii i opróżnienia Królestwa.

Oczywiście trudno przesądzać z całą stanowczością dalszy bieg wypadków już w dniu dzisiejszym. Praktyka dni najbliższych może okazać się silniejszą od teoretycznych rozważań. Możliwą a nawet prawdopodobną jest rzeczą, iż Rosyanie po za wstrząśniętemi obecnie stanowiskami mają już przygotowaną drugą i trzecią linię obronną. Według petersburskich wiadomości „Coriere della Sera“, linia ta znajduje się 60 km. na północ od obecnej i opiera się na dolnym biegu Wieprza i Tyśmienicy. W każdym jednak razie cofanie się w kierunku północnym ma swój kres i o ile nie zajdzie niespodziewany a dla Rosyan korzystny zwrot, grozić może Rosyanom spóźnieniem odwrotu z Królestwa.

Opróżnienie to grozi im tem bardziej, że między Warszawą a Dęblinem ujawniają się o-

---

A. WILLIAMSON.

## Lord Loveland w Ameryce.

28

Udawała, że pisze, ale pisała wciąż tylko: Loveland, Loveland—i serce jej zaczęło bić w sposób podobny, jak nieraz na statku, gdy słyszała za sobą głos Lovelanda i ciekawa była, czy siądzie obok niej, czy obok innej panny.

— Mam tu jednak coś naprawdę ciekawego, tłomaczyła się ciotka Barbara. Sensacyjna wiadomość! I pomyśleć tylko, żeś ty go znała! Szkoda, żeś mi go nie pokazała ostatniego dnia na pokładzie; byłoby zajmujące pamiętać, jak wyglądał.

— Czy jest co o nim w gazecie? — spytała Lelia, która wolałaby przeczytać sama pocichu to, co było do przeczytania.

— Jest, nawet dużo! — zawołała ciotka z za parawanu drukowanych kartek.

— Czy już zaręczony? — spytała Lelia, szkicując profil Lovelanda, który tak dobrze rysować umiała, a który tak był łatwy, jak profil greckiego posągu.

Była prawie pewna odpowiedzi ciotki Barbary. — Oczywiście zaręczony, ale z kim? Wszak nie miał czasu poznać nowych panien w Nowym Yorku, a zatem z Elinorą Coolidge, a może...? z Fanny Milton.

— Zaręczony! — zawołała starsza z kobiet. Nie! to łaska boska, że wykryło się wszystko; zanim jaka przyzwoita panna wmieszaną została do skandalu...

— Skandal?!

Teraz Lelia szybko podniosła głowę, a ostatni profil Lovelanda wyglądał jak piorunem rażony.

— Oburzające poprostu — mówiła pani Loveland — że nasz kraj uważany jest za kopalnię złota dla wszystkich obcych ptaków drapieżnych.

Uszy Lelii stały się purpurowe. Z oczu jej padały błyskawice, aż nagle rozśmiała się nerwowo.

— Droga ciociu! Czy z drapieżnych ptaków mogliby być górnicy? Jak ci się zdaje?

Ciotka również się rozśmiała.

— Ty mnie zawsze wyśmiewasz za moje porównania — rzekła — ale na szczęście, nie piszę powieści, więc to mi jest obojętne. Ale wracając do tych osobistości, to są naprawdę drapieżne ptaki. Cóż oni robią? Żenią się z naszemi dziewczętami, które zbyt późno spostrzegają, z kim mają do czynienia, i rozwodzą się. Co za szczęście dla jakiejś małej milionerki, że ta kreatura zranioną została własną petardą podczas zamierzonej złośliwej zasadzki. Nie patrz tak na mnie, dziecko. Powiedz raczej, czy ten człowiek wyglądał na dżentelmena?

— Niewątpliwie — rzekła Lelia — dlatego właśnie, że jest dżentelmenem.

— Moja droga! musiał być bardzo sprytny, skoro omamił nawet tak bystrą, jak ty, istotę. Jest on poprostu lokajem swego pana.

— Tak, jak ja, moją własną pokojówką — odparła Lelia. — Nigdy nie udawał, że jest bogatym i...

— Twierdzą, że nie jest wcale margrabią.

Słodkie rysy dziewczęcia zlodowaciały i siadła wyprostowana.

— Kto mówi, że on nie jest margrabią? — spytała ostro.

— Wszyscy. Dzienniki.

— Och! dzienniki!

— Ale to prawda. Wyrzucono go z hotelu. Przeczytam ci...

— Przepraszam, ciociu, już ja sobie potrafię sama przeczytać... to jest... jeśli skończyłaś... mogę poczekać.

— Już skończyłam, przejrzałam niemal wszystko — spiesznie zapewniła ją pani Loveland. Weź sobie gazetę. Nie wstawaj, ja ci ją zaraz przyniosę.

Lecz Lelia wstała i plecami do ciotki odwrócona przeczytała przedruk w „Gazecie Louisvilskiej“ sensacyjnej powiastki Tonia Kidd'a. Czytała bardzo długo, a gdy doszła do końca, położyła gazetę na kolanach ciotki, nie mówiąc ani słowa.

— Cóż? Oniemiałaś?

— Przejęta jestem zgrozą.

— Nie dziwię się. Wszakże go znałaś... albo raczej sądziłaś, że go znasz.

— I dotąd tak myślę.

— Jakto czyś przypuszczała...

— Nic, ani wówczas, ani teraz. Biedny chłopak!

— Biedny? Za daleko posuwasz dobroć serca. Pomyśl, gdyby się był ożenił!

— Nieraz o tem myślałam.

— Jakich niemiłych uczuć doznawać muszą pani Milton i Fanny. Na pokładzie statku był im przyjacielem, a na ulicy rzuca się na ojca i męża dlatego, że...

— Właśnie, dlatego że co? — spytała Lelia.

— Pan Milton zeznaje...

— Czytałam to. Ale przytem jest jego fotografia.

— Cóż to ma do rzeczy?

— Jeśli ktoś umie czytać w fizyognomii.

— Nic się na tem nie znam — przyznała pani Loveland.

— Ani ja, prócz tego, co wiem od urodzenia.

— W każdym razie, drogie dziecko, jabym nie opowiadała znajomym, żeśmy spotkały tego okropnego oszusta — proponowała nieśmiało ciotka Barbara. — Mógłby jeszcze kto pomyśleć, że był między wami jaki okrętowy flircik, nic poważnego...

— I to możliwe — zgodziła się dziewczyna. Ja sama nie sądziłam, aby to było coś poważnego!

— Spodziewam się! Z lokajem.

— Lokaj, czy margrabia? — szepnęła Lelia z ciekawym uśmieszkiem. — To brzmi, jak tytuł staroświeckiej powieści.

— Tylko, błagam cię, nie bierz tego tematu — prosiła ciotka. — Przedmiot ten nie jest godny twego pióra.

— O! moje powieści są tak nowoczesne — rzekła Lelia. — Wszak wiesz, że krytycy zawsze mi zarzucają, iż wyprzedzam ideami obecną chwilę.

— W istocie, trochę zawiele niespodzianek w twoich utworach i w tobie — odparła pani Loveland. — Mogłabyś choć trochę... choć odrobinę trzymać się konwenansów.

— Czy tak? Naprzykład, gdym powiedziała: biedny chłopak!

— Ale nie myślałaś tego.

— Przeciwnie — upierała się Lelia. — Doznałabym na sobie ciężkiego zawodu, gdybym przyznała, żem nie potrafiła rozpoznać lokaja od pana. A ja nie lubię zawodzić się... na nikim.

— Tak, to musi być przykre dla autora, który studyuje charaktery — przyznała kojąco ciotka Barbara.

— Zapomniałam, że jestem autorką, dzięki tym przerwom.

Zacna pani czuła się dotkniętą.

— Przepraszam cię, moja droga. Wiem, że o tej porze dnia jestem tylko tolerowana w bibliotece.

— Ja nie o tobie myślałam, ciociu — rzekła Lelia — całując jej rękę.

— Więc o kim?

— Ale ja naprawdę muszę wracać do roboty.

— Mam nadzieję, że nie odebrałam ci natchnienia, moja droga.

— Nie. Nawet mi je dałaś, cioteczko.

— To mnie cieszy, a teraz idę. Mam kilka rzeczy do obejrzenia i dopilnowania. Nie myśl o margrabim, tylko o swoim Dicku. Będzie z niego dzielny człowiek.

— Dick, to papierowa moja lalka — rzekła Lelia.

Może dlatego, że ją lalki przestały zajmować, Lelia nie wróciła do pracy, tylko raz jeszcze wzięła dziennik do ręki i wpatrywała się w portret pana Miltona.

Potem podeszła do szuflady biurka i wyjęła książeczkę czekową.

— Nie, tak nie można — rzekła do siebie, pomyślawszy chwilę.

Otworzyła zatem inną szufladę, również niezamykaną na klucz, bo w tym starym domu Stanu Kentucky trzymano otworem szafy, szuflady i serca, i wzięła paczkę banknotów. Przeliczyła, zawinęła w czystą ćwiartkę papieru, i włożyła wszystko do grubej koperty. Wreszcie zapieczętowała niebieskim lakiem i po chwili namysłu zaczęła drukowanemi literami pisać adres:

„Margrabia Loveland
Hotel Waldorf Astoria
Nowy York
— Proszę natychmiast przesłać adresatowi“.

Ciąg dalszy nastąpi.

peracye, nie wiele ustępujące w doniosłości wypadkom między Wisłą a Bugiem.

Weszliśmy więc w stadyum rozstrzygających operacyj na terenie Królestwa, operacyj, które dokonują się żelazną wolą wojsk sprzymierzonych. Bezstronna ocena dotychczasowych operacyj, stwierdza ogromną wyższość kierownictwa armii sprzymierzonych. Jak już poprzednio kilkakrotnie wskazywaliśmy, położenie strategiczne wojsk rosyjskich miało pewne, a nawet znaczne korzyści, streszczające się przedewszystkiem w posiadaniu i możności użycia linii wewnętrznych i przekątnych, umożliwiających niespodziane zgrupowanie własnych wojsk, by przez nagłe rzucenie ich w dany odcinek rozerwać otaczającą wojska rosyjskie obręcz. Kierownictwo armii sprzymierzonych umiało w sposób iście znakomity tę wyższość Rosyan sparaliżować.

Przez równoczesne uderzenia na poszczególnych frontach, poprzednio Wisła—Bug, linia Narwi i Żmudź, zaś obecnie linia Wisła—Bug i linia Wisły między Dęblinem a Warszawą, umiało ono, jak to z głosów prasy rosyjskiej widać, utrzymać Rosyan w stałej niepewności, w którym odcinku olbrzymiego frontu uderzenia wojsk sprzymierzonych nastąpi, i w ten sposób taktycznemi posunięciami stale utrzymać w swych rękach inicyatywę wypadków.

## Administracya rosyjska we Lwowie i guberniach galicyjskich.

Od jednego z czytelników otrzymujemy następujący opis administracyi rosyjskiej we Lwowie:

Po okupacyi Lwowa, w początkach ustanowiono wojennego gubernatora w osobie pułkownika hr. Szeremetjewa. Obok niego władzę w mieście sprawował magistrat i urząd policyjny, powołany do życia przez prezydyum miasta po wyjeździe dyrekcyi policyi. Hr. Szeremetjew ograniczał się przez cały czas krótkich swych rządów do nadzoru, całą zaś administracyę i troskę o bezpieczeństwo w mieście pozostawił magistratowi. Nad porządkiem w mieście czuwała uzbrojona milicya miejska i straż obywatelska.

Taki stan rzeczy trwał aż do chwili, gdy zwinięto urząd gubernatora wojennego i ustanowiono gradonaczalnika dla m. Lwowa. Został nim generał Eiche. Przez czas jego urzędowania tolerowano magistrat i urząd policyjny milicyi w ich funkcyach, gdy jednak w grudniu w miejsce p. Eichego, został zamianowany gradonaczalnikiem były policmajster Kijowa Skałłon, funkcye władz miejskich ograniczono do minimum. Skałłon całą niemal urzędową gospodarkę skoncentrował w swem ręku, obejmując wszystkie gałęzie administracyi. Strona polityczna spoczywała w ręku pułkownika żandarmeryi F r o ł o w a i komendy żandarmeryi.

Solą w oku administracyi rosyjskiej był urząd policyjny, na którego czele stał em. komisarz c. k. policyi, Tauer. Po jakimś czasie usunięto p. Tauera, a urząd naczelnika objął po nim Dr Bryła, kandydat adw. Tego ostatniego po tygodniowem zaledwie urzędowaniu gradonaczalnik Skałłon pewnego dnia kazał zaaresztować, dodawszy mu do towarzystwa wszystkich urzędników. Po kilku dniach aresztu wypuszczono ich wszystkich z więzienia, lecz urząd zamknięto. Miejsce policyi zajęli już rosyjscy policyanci sprowadzeni z głębi cesarstwa i żandarmi. Miasto podzielono na 16 rewirów t. z. uczastków, na czele których stali prystawi, mający do pomocy po kilku „nadzierateli“ i „urjadników“. Wówczas zaczęły się rządy istinno ruskie. Rewizye i aresztowania były na porządku dziennym, a raczej nocnym, bo większość ich w nocy dokonywano. Aresztowanych trzymano po kilkanaście dni bez przesłuchania, a puszczano za „odpowiednim“ okupem. Kupcy, restauratorzy i przemysłowcy musieli się często i drogo opłacać, by mieć spokój i swobodę handlu. Brali bowiem wszyscy: prystaw, nadzieratele, gorodowoj, a w pierwszej linii gradonaczalnik. Ludność tak przyzwyczaiła się do dawania łapówek, że każdy, kto musiał zetknąć się z policyą, miał w ręku z góry przygotowaną „sumę na stempel“.

Obok policyi i żandarmeryi rząd rosyjski zorganizował we Lwowie osławioną ochranę. Liczba ajentów tej instytucyi była bardzo wielką, a w donosach swych kierowali się oni osobistą zemstą. W kawiarniach w tramajach wogóle w miejscach publicznych bano się głośno mówić, bo wszędzie „urzędowali“ ochraniacy.

Administracya rosyjska przez tych kilka miesięcy zapisała się niemile w pamięci Lwowa, a co gorzej pozostawiła po sobie pamiątkę — przyzwyczajenie mniej etycznych sfer do obchodzenia przepisów władz i donosicielstwa.

W dziedzinie ogólnej administracyi kraju podzielono Galicyę na 6 gubernii: Lwowską, Halicką, Tarnopolską, Przemyską, Czerniowiecką i Tarnowską —gubernie zaś na powiaty (ujazdy). Na czele każdej gubernii stał gubernator, na czele powiatów Naczelnik. Gubernatorem lwowskim był pułkownik Mielnikow, a Naczelnikiem powiatu lwowskego hr. Landsdorff-Gałagan. Władza zwierzchnia nad całym krajem spoczywała w rękach generał-gubernatora jenerała hr. Bobrińskiego.

W chwili odwrotu Rosyan z Galicyi gen-gubernator Bobrinskij i gubernator Mielnikow opuścili Lwów na tydzień przed cofnięciem się armii. Gradonaczalnk, policya i żandarmerya wyjechali wraz z armią w pamiętną noc z 19 na 20 czerwca br.

Dziwny obraz przedstawiał ten wyjazd władz, jechał uczastek za uczastkiem na wozach wyładowanych najrozmaitszemi sprzętami „pożyczonymi“ z mieszkań, zajmowanych przez nie: wieziono nawet połamane wieszadła na suknie! „Uczastki“ zajmowały mieszkania prywatne opuszczone. I tak: uczastek II. umieścił się w mieszkaniu Dyrektora powiatowej Dyrekcyi skarbu. Uczastek III. w mieszkaniu jednego z lekarzy — konna policya w pałacu hr. Siemieńskiego.

W służbie policyjnej Polaków nie było wcale, tylko rodowici Moskale — kilka nazwisk było wprawdzie polskich, lecz ich właściciele do polskości się nie przyznawali.

Dzisiaj Lwów oddycha swobodniej, ma już „swoje“ władze o wiadomych kompetencyach i poczuciu sprawiedliwości. Rosyjscy goście pozostawili w tej dziedzinie przykre wspomnienie.

**S. Wn.**

## Notatnik.

Na odbytym niedawno zjeździe lewicy demokratycznej w Krakowie, jak doniosły sprawozdania z obrad, „utyskiwano“, że stronnictwa zachowawcze i skrajne chcą wyzyskać porę wojenną celem spotęgowania swych wpływów w społeczeństwie. Na dowód tego faktu przytaczano skład prezydyum miasta Krakowa, w którem zasiada dwóch „konserwatystów“: prof. Dr Nowak i prof. Dr Zoll. Przy „utyskiwaniu“ lewicy demokratycznej warto zatrzymać się przez chwilę jako przy nienowem wprawdzie, ale zawsze zajmującem zjawisku naszego życia. Demokraci nasi wychodzą z założenia, że przy obsadzeniu stanowisk publicznych rozstrzygać nie powinna przydatność ludzi, lecz proporcya barw partyjnych. Prezydyum miasta Krakowa ma być nadewszystko pomalowane w odpowiedni deseń. Profesorowie Nowak i Zoll, jako „konserwatyści“, psują ten deseń, nie odpowiadają zatem głównemu warunkowi zasiadania na krzesłach prezydyalnych, jakiekolwiekby zresztą posiadali cnoty. Choćby byli geniuszami — powiada demokrata krakowski — cóż ztąd, gdy są z innej partyi?! Lewica demokratyczna „utyskuje“ nie dlatego, jakoby w łonie swem kryła znakomitych mężów, którzy napróżno rwą się do wyładowania swej żądzy działania; jest znaną ogólnie i żałosną prawdą, iż mężów tych niema. Demokraci gniewają się tylko o to, że w prezydyum miasta nie przypada na nich dostateczna liczba n ó g o d k r z e s e ł. Całe szczęście, że nie wszystek Kraków należy do lewicy, dzięki czemu część Krakowian zachowała zdolność oceniania swych prezydentów i wiceprezydentów poprostu jako złych lub dobrych włodarzy majątku publicznego. Przypuszczamy, że i prof. Nowak, urzędując w pałacu Wielopolskich, musiał zapomnieć zgoła o tem, kto go politycznie rodzi. Dopiero zjazd demokratów uzmysłowił mu w obecnej historycznej chwili, że siedzi on tam jednak jako — konserwatysta.

**Z. O. P.**

## Z ziem polskich.

### W Częstochowie.

Do „Dz. śląsk.“ donoszą: Magistrat częstochowski za zezwoleniem niemieckich władz administracyjnych wypuścił wewnętrzną pożyczkę w sumie 150.000 rubli w czekach po 5 i 10 rubli. Z rozporządzenia władz niemieckich bony te mają obieg przymusowy w całym powiecie częstochowskim, należącym do Niemców. Naczelnik powiatu częstochowskiego wydał rozporządzenie, że rejestry i akta stanu cywilnego, prowadzone dotychczas w języku rosyjskim, mają być prowadzone w języku polskim lub niemieckim. — Jeneralny konsystorz dyecezyalny we Wrocławku otrzymał od niemieckiego zarządu cywilnego rozporządzenie, aby duchowieństwo katolickie zaprzestało odprawiania nabożeństw tz. galówek za dom carski rosyjski, dnie ich urodzin i imienin, oraz za pomyślność oręża rosyjskiego.

### W Kaliszu.

Do „Dz. Poz.“ piszą z Kalisza: Wskutek rozporządzenia naczelnego wodza na wschodzie, w miastach obszaru, zajętego przez wojska niemieckie, członków magistratu i rady miejskiej mianowała władza nadzorcza. W m. Kaliszu mianowano: I. burmistrzem p. adwokata i porucznika Prądzyńskiego — II. burmistrzem kupca G. Michaela. W skład magistratu wchodzą ponadto 4 ławników, są to pp. Zieliński, Schmidt, Karwaciński i Schrajer. Do rady miejskiej powołano 24 obywateli miasta różnych sfer.

20 bm. odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie w sali Tow. Muzycznego (ratusz spalony). Pierwszy przemówił niemiecki naczelnik powiatu kaliskiego, tajny radca Hahn, witając radę miejską, która się w komplecie stawiła, zalecał radnym troskliwość o dobro miasta i mianował pastora Wendego przewodniczącym rady m. a p. adwokata Wyganowskiego jego zastępcą. W dalszym ciągu zabrał głos i burmistrz p. Prądzyński. Uzasadnił w kilku słowach jedyny wniosek magistratu, jaki był na porządku dziennym (przejęcie pielęgnowania grobów poległych żołnierzy na koszt kasy miejskiej). Wniosek ten po krótkiej dyskusyi jednogłośnie przyjęto.

### Królewiacy w Nadrenii.

Do „Dz. Pozn.“ donoszą:

Fabryki nadreńskie zaangażowały sporą ilość robotników fabrycznych z zajętych części Królestwa Polskiego, przeważnie z zagłębia Dąbrowskiego. W ostatnich czasach przyjechało do Duisburga około 1000 robotników, samych mężczyzn w wieku od lat 16 do 50. Między robotnikami jest wielu rzemieślników, np. ślusarzy, tokarzy, monterów. Jest także wielu urzędników fabrycznych, którzy zmuszeni byli opuścić kraj z braku zarobkowania i przyjechali w roli robotników. Nie znając dostatecznie języka niemieckiego, nie mogli zająć odpowiednich posad, zmuszeni więc są ciężko pracować. Robotnicy nie są internowani, gdy przyjechali już w czasie wojny i zostali przez fabryki sprowadzeni, jednak swobody całkowitej nie mają. Nie wolno im mieszkać i stołować się w mieście, tylko razem w barakach fabrycznych, muszą się co dzień zgłaszać na policyi, wyjechać z powrotem do kraju przed skończeniem wojny nie mogą. Większość robotników pozostawiła w kraju rodziny, od których skąpe i rzadkie mają wiadomości. Zarabiają względnie nieźle, ale niektórym stołowanie w fabryce nie wystarczy, dla tego oprócz niego kupują sobie żywność.

„Inaczej nas tutaj nie nazywają jak tylko „Rosyanami“ (Russen), nawet inteligentniejsza ludność nie może zrozumieć tego, jak to można być rosyjskim poddanym, z Rosyi pochodzić i nie być Rosyaninem. W naszej fabryce pracuje dużo jeńców francuskich. Jeden z nich opowiadał, iż Polska to jest tak jak Szwajcarya podzielona na 3 kantony, rosyjski, niemiecki i austryacki. Jest to jeszcze jeden dowód, jak mało o nas wiedzą na zachodzie.

Gazety polskie mamy, miejscowego „Wiarusa“, jak również gazety śląskie i poznańskie. Są tutaj polskie Towarzystwa, chcielibyśmy się do nich zapisać, ale podobno obcym poddanym nie wolno do nich należeć. Wogóle czujemy się tutaj nie swoi, nieszczęśliwi, nie znając przeważnie języka, tem więcej odczuwamy tęsknotę za krajem i swoimi blizkimi. Wszyscy z utęsknieniem oczekujemy końca wojny i szczęśliwego powrotu do zniszczonego, ale własnego kraju“.

### Zniszczona Polska.

Otrzymane przez nas obecnie pisma warszawskie uzupełniają obraz okropnego zniszczenia Polski w powiatach, o których nie mieliśmy dotychczas wiadomości. „Kuryer Warszawski“ z pierwszych dni czerwca przynosi szczegóły o ruinie powiatu sochaczewskiego, w którym pastwą wojny padło kilkadziesiąt wsi, dworów, folwarków i miast razem z Sochaczewem. Według tej relacyi całe miasto z przedmieściem uległo całkowitemu zniszczeniu. W gruzach leżą kościoły: w Brochowie, Sochaczewie, Kozłowie Biskupim, w Giżycach i w Trojanowie.

Większość powiatu przedstawia istną pustynię: zniknęły lasy, zagajniki, ogrody, drzewa przydrożne, owocowe, krzyże, figury, kapliczki, ogrodzenia. Wartość zniszczonego inwentarza martwego, stert, zboża, buraków, kartofli i t. d. liczy się na miliony rubli. Pocięta okopami ziemia sraciła wszelką wartość dla rolników, wyrównanie bowiem powierzchni gruntów dla ich uprawy i zużytkowania do zasiewów wymagać będzie czasu, pracy i kosztów olbrzymich. To też bawiący obecnie w Warszawie ziemianie - zbiegowie z powiatu sochaczewskiego, zrujnowani, pozbawieni warsztatów rolnych, jedyny ratunek widzą w nadziei otrzymania odszkodowania wojennego za poniesione straty.

## Na marginesie wojny.

### Który jak korzeń w ziemi, trwa...

O Śliwce mówiono głośno w całej okolicy...

Ów Śliwka to typowy chłop mazowiecki, mały, chudy, o twarzy pomarszczonej, o czole mocno wypukłem, na którem rozrastają się dwie gęste kępy brwi krzaczastych, a pod niemi pobłyskują małe, ale żywe i badawczo spoglądające oczy szare.

— No! Śliwka, opowiedźcie nam co o tej bitwie!

— Et! Co gadać! Byli, ta i pośli

— Strzelali mocno?...

— Przecie! Nikt tak słabo nie strzela!

— Ale straszno było... co?

— Et! Pacierz mówiłem, to i czego miałem się bać...

— A co tu robili?

— Staw puścili i karasie brali... wielkie karasie o... takie... — pokazywał gestem wielkość średniej miary półmiska...

— A chatę wam zburzyli?...

— Przy woli Boskiej odbuduję. , , , , ,

— Cóż wy robiliście jak strzelali... chowaliście się?...

— Gdzie się tam miałem schować?...

— A dlaczego nie uciekaliście wraz z innymi?...

— A bo baba! Niby moja... Powiada mi, że trzeba zagonki pod kapustę przekopać... Przekopać, to przekopać... Wziąłem rydel i kopię one zagonki, a tu słyszę strzelają... Niech ta! Postrzelają i ostawią... Kopię, a tu się walą chałupy i Witkowa i sołtysa i Macieja i moja...

— I nie uciekaliście?

— A czy to jak chałupę zwali, to już człek jeść nie potrzebuje?... Kapusta przecie być musi, to i kopałem... a później przyszli...

— No i co?

— A no co! Myśle sobie — przyśli, to i pójdą... i kopałem... i pośli... ale kapustę zasadziłem!

„Głos Lubelski“.

## W wiśniowym sadzie.

*W wiśniowym sadzie kwitną drzewa,*
*Skąpane w słońca pyle —*
*Niedawno tutaj wrzała bitwa,*
*I drzew skonało tyle!*

*W wiśniowym sadzie dzisiaj biało,*
*Jak w wiosny wielkie święto —*
*A kul szalała tutaj zamieć,*
*Gałęzi tyle ścięto!*

*W wiśniowym sadzie, kędyś w gąszczu,*
*Ptak nuci swe piosenki —*
*A dział tu słychać było wycie*
*I rannych głuche jęki!*

*W wiśniowym sadzie pachnie w słońcu*
*Aksamit traw zielony —*
*A dział tu salwy grzmiały wściekłe,*
*I granat rył zagony!*

*W wiśniowym sadzie biegną dzieci,*
*Motyle śmiech ich budzi —*
*Niedawno tutaj było krwawo,*
*I padło tylu ludzi!*

*Wiśniowym sadem idzie Życie*
*Z gałęzią kwietną w dłoni —*
*A Śmierć uchodzi zapłoniona,*
*I ginie wśród jabłoni...*

*Zuzanna Rabska.*

W maju 1915.

## Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu“. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y“.

# KRONIKA.

**Kalendarzyk kościelny:** Dziś w sobotę Ignacego Loyoli w. i Germana. — Jutro w niedzielę św. Piotra w okowach.

**Kalendarzyk astronomiczny:** Wschód słońca rozpocznie sie jutro o godz. 4 min. 09, zachód przypada o godz. 7 min. 22; długość dnia godz. 15 min. 13.

**Pogoda:** Dnia 30-go lipca termometr doszedł od + 1·9 do + 22·9 C. — barometr opadał.

Dnia 31-go lipca o godzinic 7 rano stan barometru 740·9 min. termometru + 13·8 C. wiatr północno-zachodni.

**Kraków,** dnia 31 lipca.

Już właściciele domów zaszczycani bywają wizytami ptaków niebieskich, wślizgujących się dyskretnie do ich mieszkań z najrozmaitszemi propozycyami, dla uzyskania materyału przygotowawczego do przyszłych transakcyj, jakie podejmą nowi kapitaliści, których wytworzyła wojna.

„Słyszałem, mówi ptak niebieski z zakrzywionym dzióbem, że pan dobrodziej sprzedałby swój dom... bo to teraz takie ciężkie czasy, że wielkie szczęście spotka tego, kto się pozbędzie kłopotów kaminicznika nie życzę ich memu wrogowi. Ja właśnie mam takiego głupca i ryzykanta, który ma pewną gotówkę i chciałby ją ulokować na kupno realności“. Informator mój, którego zaszczyciła taka niespodziana wizyta, zaprzeczył wmówionej w niego chęci sprzedaży i wyraził zdziwienie z powodu propozycyi. — My żyjemu z głupców powiada, szukających naszego pośrednictwa, chce kupić pański dom, niech kupi, zarobił wiele na wojnie, niech teraz coś straci. Pana dobrodzieja z kłopotu wybawi, a i ja coś na tem zarobię. On wie, że domy potaniały, ale nie wie, że jeszcze potanieją, więc lepiej sprzedać teraz, gdy jeszcze nie są całkiem tanie, bo kupców niema a cały Kraków jest do sprzedania“. Tak sprytny faktor wpatrując się badawczo w oczy, chce wywnioskować, czy informator nasz nie powie coś takiego, coby mogło stworzyć podstawę do interesu, który zamyśla przeprowadzić. — Nie myślę sprzedawać domu, brzmiała kategoryczna odpowiedź i niech pan sobie zapamięta, że na przyszłość niema mię w domu, że wszelkie trudy pańskie są zbyteczne... Szybkie gesty wpłynęły dodatnio na ograniczenie wielomowności faktora, który zrezygnowawszy z kupna domu, na odchodnem, do czego niegościnny gospodarz zachęcał... oświadcza gotowość znalezienia korzystniejszego lokatora na sklep, „bo jak słyszałem, kontraktu p. X. niedopełnił, zalega z czynszem, którego niezapłaci, bo skąd teraz weźmie... Dam lokatora na sklep, który z góry za rok zapłaci teki czynsz, jaki pan dobrodziej przed wojną pobierał i podpisze kontrakt na sześć lat“.

Otóż jak się okazało, kupiec chcąc się pozbyć swego konkurenta, chciał kupić dom, a jak się to nieudało, odkrył karty, aby w krótszej drodze uskutecznić swe zamiary. Są to pierwsze strzały wojny podjazdowej, która rozpocznie się w całej pełni, gdy milknąć zacznie huk dział, a społeczeństwo odetchnąć będzie pragło po roku strasznego naprężenia.. My nie zdajemy sobie dokładnie jeszcze z tego sprawy co przynieść może świtającą nam zdala różdżka pokoju, lecz są tacy, którzy gromadzą już arsenały do nowej bezkrwawej walki i czekają na jej rozpoczęcie, które obwieści warczenie bębna licytacyjnego. W początkach wojny donosili korespondenci wojenni, że krążyły po pobojowiskach stada szakali, odzierających trupy, lecz potwory te usuwał w krótkiej drodze stryczek, bo kulki dla nich było szkoda. Jak widzimy, że bezkrwawa wojna ma też swoich szakali, którzy przygotowują się już ze spokojem i z obmyślanymi z góry planami na bogate żerowisko, jakie je czeka na naszem pobojowisku gospodarczem, gdzie bezkarnie pożywić się będą mogli ci, których wojna wzbogaciła, dając im możność złożenia egzaminu ze spawności obracania groszem, na wywłaszczenie tych, którzy krwią i mieniem utwierdzili swe prawa do bytu. Przetrwawszy ciężkie chwile, przetrwamy i te, które nastaną po wojnie, a walka o byt gospodarczy wzmocni naszą solidarność, zmusi nas do pracy i liczenia tylko na własne siły, a wierzymy, że wyjdziemy z niej zwycięsko.

## Z miasta.

**Nowa taryfa maksymalna,** którą Magistrat w najbliższych dniach ogłosi, zawiera zniżkę cen prawie wszystkich wyrobów masarskich. Zniżka wynosi od 6 do 32 hal. na klgr. Obniżono mianowicie ceny szynek o 8 do 12 hal., różnych gatunków kiełbas od 8 do 20, smalcu, sadła i bilu o 32 hal. itd. Natomiast ceny serdelek, kiełbasek i kabanosów pozostały niezmienione. Równocześnie obniżono ceny nieznacznie mięsa wieprzowego i określono bliżej ile mają wynosić t. z. dokładki przy sprzedaży mięsa wołowego. Ceny wołowiny pozostały natomiast te same. Mamy nadzieję, że wiceprezydent Dr Nowak, który przeprowadził zniżkę cen w najnowszej taryfie, wykorzysta polepszającą się konjunkturę na targach bydła, trzody chlewnej i dążyć będzie do dalszego obniżenia cen tak niezbędnych artykułów spożywczych.

**O telefon międzymiastowy.** Inspektorat pocztowy w Krakowie podjął starania celem otwarcia międzymiastowego ruchu telefonicznego i wezwał interesowanych, aby stosowne podania wnieśli do Komendy twierdzy w Krakowie. Podania te załatwiła Komenda twierdzy pismem z dnia 26 lipca donosząc Inspektoratowi, że główna Komenda etapowa p o s t a n o w i ł a n i e r o z s z e r z a ć m i ę d z y m i a s t o w e g o r u c h u t e l e f o n i c z n e g o.

**Pożar.** Wczoraj wieczorem w Dąbiu—Piaskach w budynku mieszczącym koszary straży pożarnej zaliczonej do pospolitego ruszenia, wybuchł pożar przy czyszczeniu siarką wnętrza budynku z owadów. W sąsiedztwie budynku znajdował się magazyn benzyny. Ogień, po przepaleniu się ściany budynku koszarowego, spowodował wybuch pewnej lości benzyny. Zaalarmowana straż pożarna pośpieszyła na miejsce wypadku w sile dwóch plutonów i pożar wkrótce ugasiła. Nie obeszło się jednak niestety bez ofiar w ludziach. Przy pożarze i akcyi ratunkowej poważne poparzenie odniosły cztery osoby, które zaopatrzyło Pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala.

**Nowe sztuki,** które Dyrekcya teatru ludowego zamierza wystawić w najbliższym czasie, zapowiadają bardzo ożywiony sezon. Po „Kopciuszku“ dyrekcya wprowadzi na scenę „Dzieci kapitana Grauta“ Verne'a, przerobione na scenę przez Dra T. Konczyńskiego, „Szklaną górę“ Z. Sarneckiego, wodewile „Pannę huzara“ i „W siódmem niebie“, w których wystąpi gościnnie J. Solnicki. Z wielkiego repertuaru „Sen nocy letniej“ Szekspira, „Dyliżans“ Fredry, „Wojnę i pokój“ Tołstoja.

### Rocznica milczenia.

Zamilkł od roku i pokornie czeka na biurku, w kabinie, przedpokoju — aż mu pozwolą pełnić wdzięczną i dźwięczną służbę towarzyską. Łączył państwa z krajami, miasta z miasteczkami, ministrów — z dostawcami, posłów z nieboszczykami, dłużników z wierzycielami, mężów z teściowemi etc. etc.

Wystarczyło zakręcić, nacisnąć guzik, najwyżej dwa razy zakląć i leciało żywe słowo za góry i lasy. Ile przyjemności dostarczał nam, zwłaszcza — nam paniom! w godzinach nudy i deszczu, do przyjaciółki, krawcowej powiedziało się i — gotowe! A teraz trzeba wszędzie lecieć, że by najlepszych plotek zmarnowało się!!

Głodny dawniej w dzień i w nocy, leży pootulony jak najcichszy z cichych, poniewierany przez służące, jako nie potrzebny. W wieku pary, elektryczności, gazów trujących itp., on jeden z najpotrzebniejszych nie działa. A wiecie Sz. Czytelnicy kto to? — to aparat telefoniczny!

Zbudź się! — o zbudź i połącz nas ze światem!

sn.

## Z kraju, z Polski i ze świata.

**Bochnia, 28. lipca.** (Rozprawa o sprzeniewierzenie). Przed trybunałem z sześciu sędziów rozpoczęła się dziś na cztery dni rozpisana rozprawa karna przeciw Piotrowi Halli i Augustowi Schumannowi o zbrodnię sprzeniewierzenia. Tasama rozprawa odbywała się w zeszłym roku w Krakowie przed Sądem przysięgłych, wobec unieważnienia jej atoli oskarżonych Halli została odroczoną.

Trybunałowi przewodniczy radca Olszewski. Jako sędziowie zasiadają radcy Dr Trzaskowski, Dr Markiewicz, Dr Wayda, Dr Jakubowski i sędzia pow. Nowak. Protokołuje auskultant Krzysztofowicz, a prokuratoryę zastępuje substytut p. Ojak. Ponieważ oskarżeni nie starali się o obronę, przeto z polecenia Izby adw. zastępują oskarżonych adw. Dr Mais i radca Wilczyński.

Do rozprawy wezwano szesnastu poszkodowanych i 46 świadków.

Piotr Halla lat 44 oskarżony jest o to: a) że od r. 1907 do 12 kwietnia 1913 r. w Bochni jako urzędnik pocztowy powierzone sobie na mocy swojego publicznego urzędu rzeczy wartości wyżej 1000 koron sobie przywłaszczył i b) że w drugiej połowie r. 1912 w Bochni Władysławowi Garlowi fotografowi odgrażał zastrzeleniem w tym celu, aby go zmusić do zamilczenia o swych nadużyciach pocztowych.

Czyny te stanowią zbrodnię sprzeniewierzenia w urzędzie z §§. 181 i 182 u. k. i zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98 lit. b. u. k.

August Sichumann lat 45. instalator, od r. 1910 bez zajęcia oskarżony jest o to, że czyn Piotra Halli wyżej opisany pod a) ułatwiał, popierał i do tem pewniejszej kontynuacyi tego czynu się przykładał.

Czyn ten stanowi zbrodnię z §§. 5 i 181 u. k.

**Cholera w Galicyi.** Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi, że dnia 30 bm. zgłoszono wypadków cholery azyatyckiej w Galicyi: 2 w 1 gminie pow. Brzesko, 77 w 10 gm. pow. cieszanowskiego, 15 w 1 gm. pow. Dolina, 3 w 1 gm. pow. Horodenka, 74 w 8 gm. pow. jarosławskiego, 10 w 1 gm. pow. łańcuckiego, 2 w 1 gminie pow. rohatyńskiego, 2 w 2 gm. pow. rzeszowskiego, 24 w 5 gm. pow. sanockiego, 6 w 1 gminie pow. skolskiego, 42 w 3 gm. pow. stanisławowskiego, 16 w 5 gm. pow. staro-samborskiego, 17 w 2 gm. pow. stryjskiego, 1 w 1 gm. pow. tarnowskiego, 4 w 2 gm. pow. żydaczowskiego. W Horodence idzie o zasłabnięcia wśród żołnierzy przybyłych z terenu wojennego, zresztą o mieszkańców tamtejszych.

**Żydzi w Poznańskiem.** „Dz. Pozn." donosi: W Pobiedziskach gmina żydowska składa się obecnie z 17 rodzin, ale w tej sprawie są ludzie bardzo zamożni. Dawniej było żydów znacznie więcej; skutkiem działalności komisyi kolonizacyjnej zarobkowość ich ogromnie zmalała i zaczęli opuszczać Pobiedziska, podobnie jak inne miasta W. Ks. Poznańskiego. Obecnie podjęto na nowo budowę nowej bóżnicy, przerwaną z powodu popłochu wojennego.

**Polak na „Luzitanii".** Z Mińska donoszą, że powrócił z Ameryki włościanin Jurczyk, który odbył podróż przez ocean na „Lusitanii". Gdy nastąpił wybuch, Jurczyk wyleciał za burtę, złapał rękoma deskę i trzymał się na powierzchni przez 4 godziny, poczem stracił przytomność. Opowiadanie Jurczyka o ostatnich chwilach „Luzitanii" są pełne tragizmu. Tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, nieprzytomnych z przerażenia, biegały po pokładzie, rzucały się do szalup i do wody z rozdzierającem wołaniem o ratunek. Parowiec utrzymał się na wodzie przez 5 minut, poczem zniknął w falach morskich, zabierając z sobą liczne ofiary. Razem z Jurczykiem powracało na pokładzie „Luzitanii" 77 włościan z gub. mińskiej. Uratowało się tylko dwóch.

**„Hurra!"** Z pewnego górnośląskiego miasta donoszą do „Berl. Tagebl.": Gdy do naszego miasta dojdzie wiadomość o zwycięstwie, najprzód dowiadują się o tem szkoły i dzieci, roznoszą wieść po mieście wśród okrzyków: „Hurra!" To samo zdarzyło się w tych dniach. Wszystkie okna otwierają się, na ulicy zebrała się prawie połowa mieszkańców. Z zaciekawieniem pytają rozweselonych chłopaków:

— Wielu też Rosyan znowu złapano? — ale

— Ej, żadnego — brzmiała odpowiedź — ale naszego nauczyciela zaciągnięto do wojska! Hurra! hurra! hurra!

## Wiadomości kościelne.

**Dyecezya krakowska.** Ks. Wojciech Szczurkowski, dziekan dekanatu niepołomskiego i proboszcz w Bodzanowie, Ks. Jan Fiedor, dziekan dekanatu myślenickiego i proboszcz w Droginii, mianowani Radcami honorowymi książęco-biskupiego konsystorza.

Ks. Henryk Wędzicha, poddziekani dekanatu niepołomskiego i proboszcz w Zabierzowie, odznaczony przywilejem noszenia rokiety i mantoletu.

Ks. Kazimierz Buzała, notaryusz dekanatu niepołomskiego i proboszcz w Niegowici, i Ks. Jan Smołka, proboszcz w Gdowie odznaczeni przywilejem noszenia expositorium canonicale.

Parafia Podgórze została wydzielona ze związku dekanatu wielickiego a przyłączona do dekanatu niepołomskiego II. Obwodu miasta Krakowa.

### Zawiadomienia i komunikaty.

**Senat Akademicki** rozpisał obecnie konkurs na stypendium z fundacyi Dzieduszyckiego na rok szkolny 1915/16 z terminem do wniesienia podań do końca b. m. O stypendyum mogą ubiegać się słuchacze i słuchaczki Uniwersytetu Jagiellońskiego, pierwszeństwo jednak mają słuchacze Studyum rolniczego. Podania należycie udokumentowane wnosić należy w oznaczonym wyżej terminie do Senatu Akademickiego.

**Z życia wychodźców.** Komitet praski mieści się w domu mieszczańskiej besedy przy ul. Jungmanowej l. 25, dzięki uprzejmości i życzliwości prezesa tejże p. Dra J. Furicha. Dążeniem komitetu było, aby wychodźcy z pobytu przymusowego wynieśli poznanie miejscowych organizacyi i gospodarki czeskiej, i w tym celu rozwijał niestrudzoną energię, by zyskać materyalną pomoc społeczeństwa, a tem samem urzeczywistnić spełnienie tych zadań.

Pierwszem było: kulturalna i duchowa praca szczególnie wśród pozbawionej szkoły młodzieży: drugiem dążenie do wzajemnego poznania się i zbliżenia dwóch bratnich narodów.

Sprawozdanie z działalności Komitetu przedstawia się następująco:

W październiku 1914 r. kilku ludzi z grona wychodźców postanowiło zająć się losem wychodźców i założyło „Komitet wychodźców galicyjskich w Pradze" pod prezesurą p. Józefa Męciny Krzesza. Nierozporządząjąc na razie żadnemi funduszami, Komitet zaciągnął pożyczkę bankową 300 K. Dopiero pierwszy dar Eksc. Dra Bilińskiego K 2000 dał możność do zorganizowania pomocy materyalnej. Po ustąpieniu p. Józefa Męciny Krzesza, prezesem Komitetu wychodźców gal. w Pradze wybrano p. Stanisława Strzembosza, poczem zdołano uchwałą z d. 3. grudnia 1914 r. złączyć ten komitet z komitetem czesko-polskim, i odtąd nosi nazwę: „Komitet wychodźców galicyjskich w Pradze". Na czele tego Komitetu stoją: Dr T. Grabowski, prof. Uniw. jako prezes: Dr W. Ślączka i K. Rolle wiceprezydenci; skarbnik P. Schönthaler, a następnie J. Wiesmüller; sekretarz J. Tobońśki. Komitet utworzył 4 sekcye: informacyjną, dochodową, zapomogową i oświatową. Do sekcyi informacyjnej przyłączył się: Sekretaryat czesko-polski z redaktorem Fr. Havorką. Podobnie agendy sekcyi oświatowej przyjęły na siebie „polskie zebrania towarzyskie". Prócz tego powstało z inicyatywy Komitetu „Koło Pań", „Koło Akademików", jako „Bratnia pomoc przy K. W. G. a ostatnio Ambulatoryum i Sekcya skautowa, męska i żeńska.

Komitet zbiera się na posiedzenia raz w tygodniu, uchwalając i dyskutując wnioski poszczególnych sekcyi, które także raz w tygodniu odbywają swoje posiedzenia. Członkowie komitetu pełnią dyżury codziennie dla służenia spieszącym o pomoc czy poradę wychodźcom. Liczba spraw załatwionych dosięga 5000.

Z protokołu posiedzeń okazuje się, że Komitet załatwił między innemi: 1. Pisemnie 778 podań i próśb o informacye w sprawie poszukiwania pomieszkań, zapomogi rządowej i zasiłku wojskowego, posad, służby, pracy, przesyłania listów, pobytu osób, powrotu, dochodzenia szkód i t. p. 2. Wniósł 183 podań do namiestnictwa i policyi w Pradze o pozostawienie wychodźców w dotychczasowych miejscach pobytu, a nie przenoszenie ich do baraków w Choceniu, o pozwolenie opuszczenia baraków w Choceniu, o pozwolenie powrotu do kraju. 3. Wniósł 292 próśb do różnych władz o udzielenie 70 hal. zapomogi rządowej, zasiłku wojskowego i ubrań. 4. 116 podań o udzielenie wolnych biletów jazdy koleją. 5. Dwadzieścia kilka podań o wypłatę należytości za świadczenia wojenne i wypłatę pensyi do różnych władz. 6. Założył 3 warsztaty szewskie do naprawy obuwia wychodźców, w których naprawiono obuwie dla 85 osób. 7. Wniósł kilka memoryałów i kilkanaście podań i przedstawień do ministerstwa spraw wewn., do ministerstwa Galicyi, do Nacz. Komit. Narod., do Eksc. Bilińskiego, do namiestnictwa w Galicyi i Pradze, w sprawach, dotyczących ogółu wychodźców, a osobliwie w sprawach baraków w Choceniu, wypłacania 70 hal. zapomogi i w sprawach uwolnionych legionistów i osób pochodzących z Królestwa Polskiego.

Sekcya oświatowa utworzyła komisye szkolną, podzieloną na trzy sekcye: sekcye seminar. naucz., szkół wydziałowych i ludowych.

Nauka odbywa się ściśle według planów, obowiązujących w kraju — nowością jest tylko koedukacya.

Dnia 3. lutego otwarto przy tej szkole ogródek dziecięcy, a od 6. lutego wprowadzono dla biednej dziatwy ciepłe śniadania, z których korzysta 63 dzieci.

Że szkoła tak pięknie rozwinęła się, jest to zasługą pragskiej Rady miejskiej, oraz jej prezydenta Dra Grosza, nadto rada miasta Pragi odstąpiła budynek szkolny dwu piętrowy z całem urządzeniem, opałem, światłem i usługą.

Oprócz młodzieży szkolnej sekcya oświatowa zajęła się sprawami nauczycielstwa.

Zainicyowano zebrania niedzielne nauczycielskie a pierwsze odbyło się d. 24. stycznia. Dyskutowano żywo, a wnioski poruczano sekcyi oświatowej do rozpatrzenia i wprowadzenia w czyn. Wszystkie dążyły do pogłębienia wiadomości, praktycznych i teoretycznych, a jako rezultat powstały kursa: 1. Krawiectwa damskiego. 2. Kurs drobnych robót ręcznych. 3. Kurs preparowania i konserwowania okazów do nauki poglądu, bezpłatny. 4. Kurs malarstwa ozdobnego. 5. Kurs rysunków elementarnych. 6. Artystyczna szkoła sztucznych kwiatów. 7. Kurs pięciomiesięczny gotowania.

Główną zasługę około rozwoju tych szkół i kursów położył inspektor szkół ludowych p. Jan Romb. Nie można jednak pominąć tego, iż w staraniach o powstanie owych kursów zawdzięcza się wiele kompetentnym czynnikom czeskim.

Obok prywatnych kursów prof. akad. handl. Witolda Skalskiego, który 10. grudnia 1914 otworzył kurs handlowy, otworzono naukę bezpłatną dla młodzieży, na który to kurs zapisało się 45 osób młodzieży płci obojga, a jako warunek przyjęcia wymaganą była ukończona III klasa wydziałowa, lub szkoła równorzędna.

Udzielane są wiadomości kupieckie dla ułatwienia w przyszłości wykonywania pracy biurowej w handlach i mniejszych przedsiębiorstwach handlowych. Nauka rozpoczęła się 28. stycznia 1914 i trwa 4 miesiące, a obejmuje przedmioty: naukę o handlu i wekslu; rachunki kupieckie: stylistykę i korespondencyę handlową; ustrój państwowy; geografię handlową: kaligrafię. Kierownictwo objął prof. W. Skalski.

Komitet starał się o wprowadzenie w życie ambulatoryum bezpłatnego, a jego urządzenie i prowadzenie zawdzięcza komitet prof. uniw. Drowi Kazimierzowi Pankowi i Dr Florze Ogórek Pankowej.

Za inicyatywą Drów Panków zorganizowaną została drużyna żeńska licząca 26 głów.

Komitet starał się przychodzić biednym wychodźcom katolikom z pomocą także przez udzielanie ubrania i bielizny, zakupując je z własnych funduszów, a nadto otrzymał od różnych pojedyńczych ofiarodawców około 400 sztuk różnego ubrania i bielizny.

Gdy powstało Koło Pań K. W. G., a Komitet otrzymał znaczniejszą liczbę odzieży i bielizny, gdyż z Komitetu w Losannie w Szwajcaryi za staraniem p. Henzel de Sternstein 763 sztuki, z Bydgoszczy w Poznańskiem za staraniem p. Apolonii Ziółkowskiej 2.772 sztuki, a z Komitetu z Bazylei w Szwajcaryi za staraniem p. F. Kallenbachowej 1.885 sztuk, powierzył komitet rozdawnictwo tej odzieży Kołu Pań.

Dochody w czasie od października 1914 r. do 30 czerwca 1915 r. przedstawiają się cyfrowo 23.152 K 20 h. Większe kwoty wpłynęły od: Eksc. Dra Bilińskiego 2000 K, od Rady Narodowej w Poznaniu 16.302 K 85 h, od różnych osób dary drobne 896 K 10 h, od Generalnego Komitetu polskiego w Vevey dla polskiej młodzieży szkolnej 2.443 K 42 h. Rozchody wynosiły 15.412 K 42 h, a między innemi wydano na zapomogi 6.177 K 96 h, na pożyczki 552 K 10 h, na zasiłki dla młodzieży 2.025 K, dla Bratniej Pomocy „Koła akademickiego K. W. G. w Pradze" 3.846 K 15 h, razem 15.412 K 42 h.

Komitet serdecznie dziękuje Radzie Narodowej w Poznaniu, Komitetowi polskiemu w Vevey, Komitetowi pomocy w Bazylei dla potrzebujących wsparcia Polaków, tudzież p. A. Ziółkowskiej z Bydgoszczy, p. Helzel de Sternstein z Losanny i p. F. Kallenbachowej z Fryburga w imieniu swojem i tych, którym mógł i jeszcze może przyjść z pomocą.

**Odezwa.** Zarząd Towarzystwa stolarzy w Kalwaryi Zebrzydowskiej komunikuje P. T. Publiczności, że po przerwie 11-to miesięcznej nie pobrani do wojska członkowie podjęli pracę w swych warsztatach na nowo i wykonują meble z nagromadzonego materyału przed wojną. Komu tylko leży dobro przemysłu rodzimego raczy tedy zwrócić się do Towarzystwa stolarzy wprost, trzymając się hasła „Swój do swego".

Zeszłoroczna wystawa aczkolwiek przedwcześnie została z powodu wybuchu wojny zamknięta, przekonała jednak zwiedzających dostatecznie o postępie w każdym kierunku tej dziedziny, tak, że zbytnie jest kupowanie wyrobu pozakrajowego.

Z powodu, że Moskale poniszczyli meble w miejscowościach zajmowanych, wiedeńscy przemysłowcy zacierają ręce na dobry interes w Galicyi przez dostawę mebli, wskazanem jest aby, aby P. T. interesowani tu zamieszkali, zakupywali tylko wyroby swojskie.

618

### REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota. „Walka motyli", komedya Sudermana.

Niedziela popołudniu. „Wielka Katarzyna".

Niedziela wieczór. „Dwa dni szczęścia", krotochwila w 4 aktach Schönthana i Kadelburga.

Wtorek. „Walka motyli".

Środa. „Szalona dziewczyna".

Czwartek. „Dwa dni szczęścia".

### REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Sobota o pół do 8 wieczorem wodewil „Królowa Przedmieścia" występ J. Solnickiego.

Niedziela po południu o pół do 4 „Kopciuszek" widowisko sceniczne w 8 obrazach.

Niedziela wieczorem o godz pół do 8 „Królowa Przedmieścia" występ J. Solnickiego w roli Antka.

## Wiadomości gospodarcze.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej wojną, ukazał się w Warszawie w kwietniu br. trzeci tom „Ekonomisty" — najwybitniejszego w Polsce organu dla wznawiania zjawisk i zagadnień życia gospodarczego — za rok 1914. Druk tego tomu obejmującego 315 str., rozpoczęty został jeszcze przed wojną, końcowe artykuły obejmują już dane, dotyczące stosunków w drugiej połowie ubiegłego roku. Na czele bogatego w treść tomu znajduje się praca Dra Zbigniewa Pazdry o „Projekcie austryackiej ustawy emigracyjnej z r. 1913". Dalej tom zawiera część drugą cennej monografii prof. ks. Al. Woycickiego o „Instytucyach fabrycznych i społecznych w Królestwie Polskiem", dokończenie zajmujących „Studyów nad położeniem włościan w Polsce w XVIII wieku" Dra Jana Rutkowskiego ze Lwowa; pracę o „Bankach Ziemskich w Cesarstwie i ich stosunku do Królestwa Polskiego", zamieścił p. Artur Bardzki; Doktorzy W. Męczkowski i A. Ambrożewicz zestawili „Wyniki spisu jednodniowego chorych w szpitalach prowincyonalnych Królestwa Polskiego". Praca zawiera pięć bardzo ciekawych i starannie opracowanych tablic statystycznych. Dział „Rozbiorów i sprawozdań" podaje oceny prac następujących: Julian Maliniak „Die Entstehung der Exportindustrie und des Unternehemerstandes in Zurich im XVI und XVII Jahrhundert", Dr. Edmund Jan Reyman „Die Weichsel als Wasserstrasse und ihre volkswirtschaftliche Bedeutung fur das Koenigreich Polen", Feliks A. Theilhaber „Das sterile Berlin"; Henryk Grossman „Oesterreichs Handelspolitik mit Bezug auf Galizien in der Reformperiode 1772—1790", Giacomo Barone Russo „L'emigration et ses effets dans le Midi de l'Italie", Louis Bruneau „L'Allemagne en France", Władysław Szujski „L'Industrie des huiles minerales en Galicie", A. Souchon „La crise de la Main-d'oeuvre agricole en France", Maurice Halbwachs „La classe ouvriere et les niveaux de vie", Bochard „Les lois de la Sociologie economique" i „Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego 1913 roku". Autorami ocen tych są pp. Adam Pragier Dr Zygmunt Gargas, Stanisław Posner i Dr Stefan Lichtenstein. Wreszcie na bogatą „Kronikę ekonomiczną" złożyły się artykuły pp. Edwarda Strasburgera, Cezarego Łagiewskiego, Kazimierza Kasperskiego, Wacława Babińskiego i Dra Franciszka Doleżala, którzy omawiają tematy następujące: „W sprawie polskiej szkoły Nauk Politycznych w Krakowie", „Kronikę Współdzielczą", a więc „Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych w 1913 roku", „Z biura drobnych stowarzyszeń rolniczych Centralnego Towarzystwa Rolniczego" i „Kooperatywy żydowskie w Królestwie Polskiem", „Kronikę Giełdową i Pieniężną" w przededniu i po wybuchu wojny europejskiej, oraz „Wojnę i budżet państwowy". Zamyka tom „Kronika handlowo-przemysłowa za kwartały II, III i IV" roku ubiegłego.

## Między Warszawą a Dęblinem.

Równocześnie z uderzeniem na połudiowy front rosyjski między Wisłą a Bugiem, które omówiliśmy na innem miejscu, rozpoczęte zostały na zachodnim froncie Królestwa, między Dęblinem a Warszawą, operacye uwieńczone przekroczeniem Wisły w odcinku między ujściem Pilicy a Kozienicami, wynoszącym zwyż 30 km.

Przekroczenie to — które zostało „wymuszone", a więc dokonane znacznemi siłami wśród walk zwycięskich — ma wszelkie dane do zasadniczej zmiany sytuacyi, jaka się wytworzyła na zachodnim froncie Królestwa.

Po dokonaniu odwrotu z nad Iłżanki, ochronę zachodniego frontu rosyjskiego czworoboku twierdz stanowiła potężna baryera rzeczna, wraz z silnemi skrzydłowemi oparciami o Dęblin i Warszawę.

Przekroczenie Wisły i rozprzestrzenienie się znaczniejszych sił sprzymierzonych na prawym jej brzegu, nie tylko odcina Dęblin od warszawskiej grupy twierdz, lecz także daje sprzymierzonym możność dokonywania takich operacyi, jakie ich własne interesy na sąsiednich frontach będą wymagały.

Zwrot w górę Wisły, prowadzi w pierwszej linii na tyły rosyjskiej armii lubelskiej, ciężko obecnie dotkniętej ofenzywą armii arc. Józefa Ferdynanda i Mackensena, tudzież zagraża zupełnem okrążeniem Dęblina. Zwrot zaś w dół Wisły prowadzi pod mury warszawskiej Pragi a w dalszym ciągu na tyły armii narewskiej. Wszelki zaś pochód naprzód, wbija klin między armie narewską i lubelską, klin, którego rozszerzeniu się nie stoją na przeszkodzie żadne twierdze ani też wody poprzeczne. W każdym jednak razie, operacya ta nawet bez względu na jej strategiczne zamierzenia, zmusi Rosyan do rzucenia znaczniejszych sił, celem powstrzymania dalszych postępów gen. Woyrscha, a tem samem odciąży sąsiednie fronty sprzymierzonych, narewski i lubelski.

W tym stanie rzeczy wiadomość o nieznacznem cofnięciu stanowisk austro-węgierskich nad górnym Bugiem ma jedynie znaczenie lokalne. Znaczenie bowiem tego odcinka polega jedynie na ochronie prawego skrzydła armii Mackensena przed flankowem uderzeniem, tak, iż jedynie rzeczywiste przełamanie go mogłoby wpłynąć na tok operacyi w Królestwie.

## Zajęcie Lublina.

**Wiedeń, 31 lipca.**

**Urzędowo ogłaszają: Dnia 30 lipca, godzina 8 wieczorem. Nasza kawalerya wkroczyła dzisiaj wkrótce popołudniu do Lublina.**

### Ciężkie działa pod Warszawą.

**Wiedeń.** (Tel. pryw.). »Fremdenblatt« donosi z wojennej kwatery prasowej: Wschodniemu frontowi Warszawy grozi otoczenie. Operacye są skierowane przeciw całemu trójkątowi twierdz, Warszawa — Modlin — Serock. Na zachodnim i południowym froncie ścieśnia się cernujący twierdzę pierścień, po wzięciu wielu stanowisk w przedpolach. Już w promieniu 19 km. od centrum, rozpoczęły akcyę ciężkie działa.

Położenie armii rosyjskiej, ścieśnionej w centrum Królestwa, na froncie wschodnim znajdującej przeszkodę w bagnach Polesia i nie rozporządzającej już dostatecznemi odwrotowemi liniami kolejowemi, jest poważne.

### Komunikat rosyjski.

**Wiedeń.** Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Rosya. Bez daty.

Na zachód i południe od Mitawy odbyły się w dnie 26 lipca korzystne dla nas walki oddziałów przednich. Nasze tylne straże powstrzymały dnia 26 b. m. koło wsi Subocz posuwającego się z Poniewieża nieprzyjaciela, przyczem zadały mu ogniem działowym ciężkie straty. Nad Narwią zacięty ogień działowy. Koło Nawogrodu czyni nieprzyjaciel dalsze wysiłki przekroczenia Narwi. U ujścia Szkwy udało się nieprzyjacielowi dn. 27 b. m. wziąć kilka naszych rowów strzeleckich na lewym brzegu, które jednak w kontrataku odzyskaliśmy. Dalej na lewym brzegu Narwi od Dobrołęki aż do Prutu zacięta walka bez zmiany frontu. Na prawym brzegu Narwi przedsięwziął nieprzyjaciel ofenzywę na północ od Serocka. Koło wsi Budyobreniska (?) odparliśmy 6 ataków wroga. Między Wieprzem a Bugiem rozgorzała 27 b. m. zacięta walka w okolicy Rakołup, Majdanu i Ostrowca. Nasze wojska po odparciu trzech ataków na wzgórza na północ od Majdanu i Ostrowca, przeszły do ofenzywy, wzięły wspomniane wsie wraz z 1500 jeńcami. W kierunku Hrubieszowa zaciekłe ataki wroga. Na północ od wsi Stepanowic odparliśmy 3 zacięte ataki wroga, usiłującego przełamać nasz front z ciężkiemi dla niego stratami. Na południe od Sokala przeszliśmy przeciw nieprzyjacielowi, który przeszedł rzekę Poturzycę, do ofenzywy. Dnia 27 b. m. wzięliśmy nieprzyjacielskie wzgórza wraz z wielu jeńcami. Nieprzyjaciel rzucił nowe siły i zacięta walka trwa dalej. Nad górnym Bugiem i Złotą Lipą ogień działowy i słabe próby nieprzyjaciela posuwania się naprzód.

### Anglicy o położeniu w Królestwie.

**Londyn.** (T. B.) „Times" donosi z Warszawy z dnia 25 b. m.: Wiadomości dzisiejsze brzmią niezadowalająco. Jak słychać, Niemcy przekroczyli Narew i okopali się. Także od południa nieprzyjaciel nie znajduje się daleko. Widać łuny płonących wsi. Nawet optymiści są zdania, że opróżnienie Warszawy będzie rzeczą kilku zaledwie dni. Podkreślają, że Rosyanie raczej się cofnął, jak odważą się na bitwę, do której nie są dostatecznie przygotowani, tak, że mogliby ponieść klęskę. Przypuszczają, że w pobliżu Warszawy nie przyjdzie do walk. Prawdopodobnie przyjdzie między Warszawą a nowym frontem tylko do walk odwrotowych. Urząd pocztowy dziś został zamknięty, urzędnicy opuścili miasto.

### Sprostowanie.

**Berlin.** (T. B.) W wczorajszym telegramie z wielkiej głównej kwatery w ustępie o wschodnim terenie wojennym do pierwszego ustępu dostał się błąd drukarski. Na północny wschód od Suwałek wzięto do niewoli nie 2910 lecz **210** ludzi.

### Włosi w defenzywie.

**Wiedeń.** (Tel. pryw.) „N. Fr. Presse" donosi z kwatery wojennej, iż na froncie Isonza Włosi pod naporem wojsk austryackich w wielu punktach przeszły co defenzywy, budując rowy strzeleckie i okopy.

### Włochy a Dardanele.

**Hamburg** (Tel. pryw.) Według „Hamb. Nachrichten", „Temps" donosi, iż Włochy na razie nie zamierzają wziąć udziału w akcyi w Dardanelach. Odwiedziny gen Porro doprowadziły wprawdzie do ścisłego współdziałania Włoch i Trójporozumienia. Nie należy jednak z tego wnosić o natychmiastowem zobowiązaniu do akcyi w Dardanelach. Zależy ona przedewszystkiem od tego, czy przyjdzie do zerwania stosunków z Turcyą.

### Obsadzenie Mitylen przez Anglików.

**Wiedeń** (Tel. pryw.) „Fremdenblatt" donosi, iż według wiadomości Agencyi Havasa, rząd angielski zawiadomił Grecyę, iż Anglia postanowiła ze względów militarnych, obsadzić chwilowo wyspę Mityleny.

### Czarne wojsko.

**Scheveningen.** (Tel. pryw.) »Vossische Ztg.« donosi, że na wzmocnienie szeregów angielskich, mocno nadwerężonych we Flandryi, pojawiły się czarne wojska Zulussów w liczbie 10 tysięcy ludzi

Znamiennem jest to zdarzenie o tyle, że zarówno Anglicy jak Francuzi toczyli w 1879. mordercze walki z tymże szczepem murzyńskim, przyczem w dniu 1. czerwca 1879. r. padł w walce jedyny syn Napoleona III.

## Po zamknięciu numeru.

**Ograniczenie sprzedaży napojów spirytusowych.** Wydział przemysłowy Magistratu ukończył już prawie prace około przeprowadzenia w Krakowie rozporządzenia namiestnictwa galicyjskiego, dotyczącego ograniczenia sprzedaży i spożywania napojów spirytusowych. Wszystkie podania właścicieli koncesyi gospodnio-szynkarskich wniesione do Magistratu z prośbą o udzielenie im przewidzianego w rozporządzeniu namiestnictwa wyjątkowego zezwolenia na podawanie gościom palonych napojów, względnie handel tymi napojami w zamkniętych naczyniach, Wydział przemysłowy Magistratu po zaopiniowaniu przesłał do Komendy twierdzy, do oddziału dla spraw cywilnych. Od Komendy twierdzy zależy ostateczna decyzya co do każdego poszczególnego podania właścicieli koncesyi gospodnio-szynkarskich. Oczywiście, że Komenda twierdzy przy rozstrzyganiu komu nadać względnie odmówić prawa podawania napojów spirytusowych bierze pod uwagę opinię Magistratu. Jak słychać, dotychczas udzielono już około 100 pozwoleń na podawanie względnie handel palonymi napojami. Obok pierwszorzędnych restauracyi, kawiarń i hoteli otrzymały te pozwolenia i drugorzędne restauracye.

W mieście na ogół, niestety, mało widoczny jest skutek doniosłego rozporządzenia namiestnictwa. Bardzo często bowiem można spotkać na ulicach i plantach osoby, zwłaszcza z warstw niższych, w stanie nietrzeźwym, co świadczy, że rozporządzenie namiestnictwa nie jest należycie przestrzegane. Kompetentne władze powinny dołożyć energii, aby położyć kres obchodzeniu i łamaniu obowiązujących przepisów, wydanych dla dobra ogółu.

**Powołanie pod broń.** Magistrat miasta Krakowa podaje do wiadomości, że Ministerstwo obrony krajowej pismem z dnia 17 b. m. zawiadomiło, że wszystkie zwolnienia od służby w pospolitem ruszeniu na czas nieograniczony osób, które uzyskały takie zwolnienie z tytułu pełnienia służby w banku, instytucyi kredytowej, lub t. p. tracą swą moc z dniem 17 sierpnia br.

Osoby, które ponownie takiego zwolnienia na czas nie uzyskają, mają się bezwarunkowo w dniu 1 sierpnia br. zgłosić do szeregów, do których przy przeglądzie zostali przydzieleni.

### Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Książę Paweł Sapieha z Tarnowa, Eksc. hr. Karol Lanckoroński z Wiednia, Drowa Bronisława Dłuska z Zakopanego, Marya Wesołowska ze Złotej (Król. Polskie), Stanisław Bronikowski z Wiednia, Radca Dworu Stanisław Ramult z Wiednia, Dr Tytus Krzanowski z Krzeszowic, Dr Rajmund Keller z Tarnopola, Ks. Kazimierz Lagosz z Trembowli, Ks. Walenty Puchała z Wiednia, Maryan Markowski z Wiednia, Artur Stern z Morawskiej Ostrawy.

## Od Redakcyi.

„Głos Narodu" składa na tem miejscu szczere podziękowanie wszystkim, którzy tak obficie zasilają dziennik nasz materyałem informacyjnym. Zarazem pozwalamy sobie zanieść do Szanownych Przyjaciół pisma prośbę, aby manuskrypty zechcieli pisać wyłącznie po jednej stronie kartki, zwięźle, z podaniem faktów, oraz o ile możności jak najczytelniej, zawsze atramentem. Wszystkie nadsyłane informacye będą zużytkowywane i nadal jak najskrupulatniej, ze zredagowaniem w takiej formie i rozmiarze, jaki odpowiada zarówno potrzebie chwili, jak warunkom pisma. Adresować należy nie na ręce poszczególnych członków redakcyi, lecz wyłącznie: „Głos Narodu", Kraków", ul. św. Tomasza l. 35.

### NADESŁANE.

## Wiadomości o zaginionych.

**Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz Należytość należy nadesłać z góry.**

**Nauczycielki z powiatu tarnobrzeskiego Helena i Eleonora Borowieckie** zechcą uwiadomić rodzinę o miejscu swego obecnego pobytu — pod adresem: K. u. k. Etappenpostamt Nowa Brzeźnica ad Nowo Radomsk.

**ANTONI SULCZEWSKI**

Pogwizdów p. Żabno — prosi o wiadomość o swym synu Feliksie Sulczewskim, saperze 3 kompanii Nr 10 w Przemyślu. Ktokolwiekby coś wiedział o nim raczy donieść pod powyższym adresem.

**MRÓZ MIKOŁAJ**

Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.



Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.